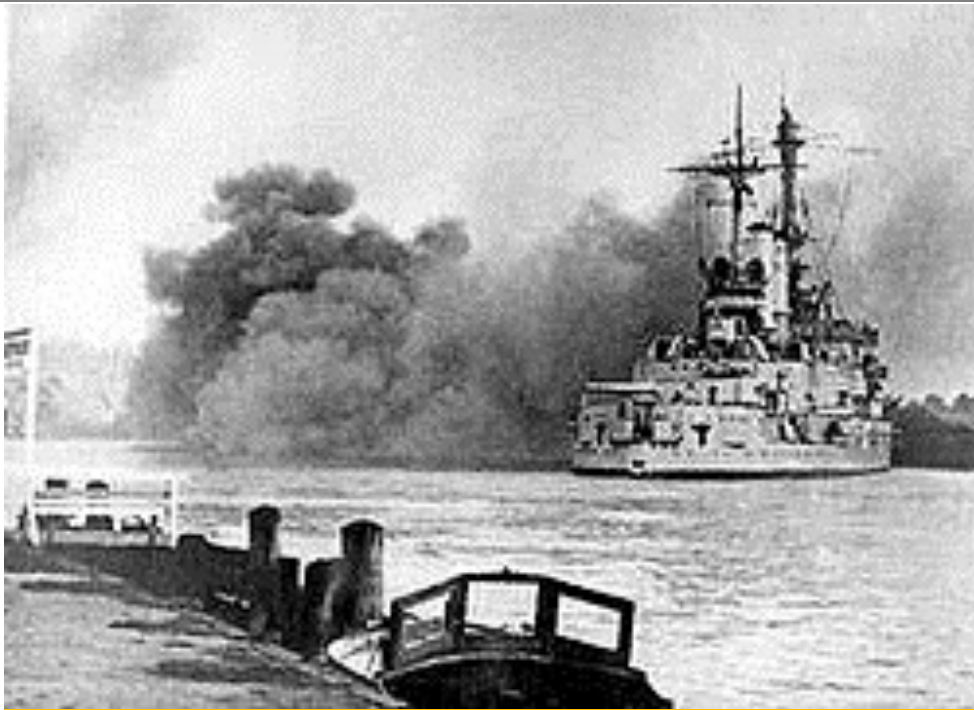


Polonia Semper Fidelis

Dwutygodnik Polonii PSF stanu New Mexico

1 września 1939

Numer 57(92)
1 Września 2016



Niemiecki pancernik Schleswig-Holstein strzałami na Westerplatte rozpoczął 1 września 1939 roku o godzinie 4:45 II wojnę światową (fot. archiwum)

77 lat temu, 1 września 1939 roku rozpoczęła się najkrwawsza wojna w historii ludzkości—II wojna światowa. Niemiecki atak na Polskę, bez formalnego wypowiedzenia wojny, konsultowany był również z sowieckim agresorem, który uderzył na nasz kraj 17 dni później. Wojna rozlała się na Europę, Azję i Afrykę a zaangażowane w nią były wszystkie państwa świata. Pochłonęła ona miliony ofiar na polach bitew, w obozach koncentracyjnych i łagrach.

Polska, jako pierwsza ofiara II wojny światowej, miała zostać ponownie wymazana z map świata, a jej ludność unicestwiona. Od pierwszych dni we wrześniu 1939 roku „bohaterski” niemiecki Wejrmacht dokonywał masowych egzekucji Polaków. To właśnie dla Polaków niemiecka obłąkańcza, lewicowa ideologia narodowego socjalizmu zbudowała w 1940 roku obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, zaś po 17 września zsyłki do łagrów syberyjskich stały się ulubioną machiną sowieckiego rozprawiania się z „kwestią polską”.

Tragedia tego, co rozpoczęło się 77 lat temu dotyka Naród Polski do dzisiaj, kiedy po latach niewoli niemieckiej oraz sowieckiej powoli staramy się wybić na niepodległość. Dzisiaj, z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że jedynym przegranym II wojny światowej była właśnie Polska, która poniosła największe ofiary od tamtego, pamiętnego września 1939 roku. Osamotniona przez Aliantów zarówno w 1939 roku, jak i w 1945, walczyła o niepodległość już po oficjalnym zakończeniu działań wojennych aż do roku

W numerze m.in.:

Strony 1 i 6

1 września 1939

Strony 2 i 3

Dlaczego dopiero po 27 latach....?

Strony 4 i 5

Wymiana czy podmiana

Strona 6

Droga do wolności

Strona 7

Uśmiechnij się...

Strona 8

Wężykiem !!!

Strona 8

**Niesiołowski to jadowita polityczna
żmija i żalosny satyr**

1989 a nawet poza ten rok. Obie okupacje, tak niemiecka jak i sowiecka pozostawiły po sobie również piętno w polskiej świadomości i kulturze, z którym borykamy się do czasów współczesnych. Fizyczne, bestialskie unicestwienie polskiej inteligencji m.in.

Dokończenie na stronie 6

W niedzielę, 28 VIII 2016 r. odbył się w Gdańsku pogrzeb zamordowanych w 1946 r. bohaterów Feliksa Selmanowicza – „Zagończyka” i Danuty Siedzikówny – „Inki”. Prezydent Duda w swym wspaniałym przemówieniu nazwanym przez Wałęsę – „Bolka” bajdurzeniem zapytał, dlaczego godne miejsce pochówku stało się udziałem ofiar dopiero po siedemdziesięciu latach od chwili ich zamordowania i 27 latach, jakie minęły od końca PRL? Pytań o podobnej wymowie winno być znacznie więcej i miejmy nadzieję, że będą się one pojawiać, gdyż w przeciwnym przypadku nigdy nie wyjdziemy z grzęzawiska, w jakie zabrnęliśmy, ulegając legendzie rzekomych przemian i tromtaradancji tych wszystkich, którzy na rozszadzie dokonanej w 1989 roku zbili złoty interes. Bo PRL nie skończyła się w 1989 r., chyba, że chodzi o nazwę. Zadbano, by dawnym ludziom pozostawić tyle władzy, ile było potrzeba dla usadowienie się na ciepłych posadkach nowych samozwańczych elit. Dlatego potrzebny był jako pierwszy prezydent pan Jaruzelski (kpina nie mająca równej sobie). Wybór Kwaśniewskiego był już efektem ośmupienia narodu, co następowało w stopniu znacznie większym niż za czasów PRL, gdyż wtedy działały hamulce, m. in. trwała w narodzie nauka kardynała Wyszyńskiego. Kościół po 1989 r. niejako oniemiał. Chroniono więc wszelkimi sposobami katów, takich właśnie, jak ci, którzy dokonali mordów na żołnierzach niezłomnych (nie lubię określenia „wyklęci”). Sejm, jaki on tam był, mniejsza o to, ale dwukrotnie chciał uchwalić ustawę odejmującą tymże katom obfite emerytury. Za pierwszym razem zawetował Wałęsa, jak drugim Kwaśniewski. Jego można było zrozumieć, gdyż owi kaci, to byli jego koledzy partyjni. Co do Wałęsy, dopiero później wyszło na jaw, kim faktycznie był.

Poprzestańmy choćby na przypomnieniu tych znanych przecież faktów. Nie trzeba też komentarza do zachowania Wałęsy na pogrzebie wyżej wspomnianym. Wypada zapytać, dlaczego tam w ogóle poszedł? Męczennicy sprawy polskiej, którym oddawano hołd nie mieli pseudonimów nadanych im przez bezpiekę. Ale taktu, wychowania, kultury i rozumu nie można się spodziewać po każdym. Także w wymienionym przypadku. I koniec na tym. Pytanie tylko, dlaczego tamci leżeli 70 lat zagrzebani pod ścieżką, a różne farbowane lisy chodzą w glorii i tłuszczy im z dostatku spływa po brodzie? Jak długo postoją jeszcze na cokołach niezasłużonej chwały?

Mamy więc swoich „celebrytów”, nie licząc już takich, jak KODowcy, którym też było na ten pogrzeb nie po drodze, gdyż Inka i Zagończyk nie walczyli o demokrację w ich wydaniu, a im chodziło tylko o zadymę. Nie udało się, bo nikt ich nie ruszył palcem i jeden z nich musiał sobie zawczasu zabandażować rękę, by móc rozgłaszać brutalność jakiegoś ONRu. A więc przyszli po co? Po to, by jak zawsze urządzić sobie happening. Nie z takiej okazji. Powinni dostać nauczkę, o którą się na próżno dopraszali.

Mamy jednak także szczęście do pozbawionych najmniejszych nawet podstaw, w rzeczywistości serwowanych jednak nam i ubliżających nam mitów. Oto jeden z nich, wyjątkowo podły i poniewierający pamięć o ofiarach mordów wołyńskich. Źródło i istotę wypowiedzi podajemy za:

„Wyborcza.pl Magazyn
Jurij Szuchewycz: Wołyń ludobójstwem? Ile wam Kreml zapłacił? Igor Miecik .08.2016 ”Kiedy my toczymy wojnę z Moskwą, wy jak zwykle wbijacie nam nóż w plecy. Towarzysze mojego ojca z UPA często mi opowiadali, że gdy

oni walczyli z Sowietami albo Niemcami, to AK tylko czekała, żeby zadać im cios od tyłu. Z Jurijem Szuchewyczem rozmawia Igor T. Miecik”. Oczywiście dla GW kąsek smakowity.

A dalej dowiadujemy się w sążnistym wywiadzie, jak to Polacy wraz z Niemcami i Sowietami napadali na Bogu ducha winnych Ukraińców, którzy tylko walczyli o niepodległość. Okazuje się, że dziś nie chodzi już o wiedzę w wypowiedziach, ale o zwykły wstyd, zakazujący tego, czego dopuścił się syn słynnego „Czupryni”. To równa się przeczeniu, istnienia holokaustu. W sumie coś podobnego, choć nie to samo, jak zachowanie się Wałęsy na pogrzebie Inki i Zagończyka.

Inna sprawa, także z tych, które nam wciskają do butów, fabrykując nieistniejący antysemityzm. Czynią to nasi szabesgoje, a także niektórzy Żydzi. Nie wszyscy, bo kto jak kto, ale oni wiedzą, kiedy tego straszaka warto dobywać a kiedy nie.

Ale oto mamy na ten temat istny specjal. Na jednym z portali czytamy:

„O skandalicznym zachowaniu izraelskich wycieczek do miejsc pamięci zamordowanych Żydów.

Rocznica niemieckiego mordu na Żydach z Tykocinie została słusznie odnotowana przez niektóre polskie media. Wędrownie niemieckie komando „czyściło z żydowskiej zarazy” Wiznę, Jedwabne, Trzciannę, Tykocin i w końcu Białystok. Niemiec „nadludzie” zdecydowali, kto miał prawo żyć. Żydzi takiego prawa nie mieli. Z Tykocina „wyparowali” przez doły w łopuchowskim lesie.

Przepiękna synagoga tykocińska najpierw

była pustostanem, potem magazynem nawozów sztucznych, a w końcu stała się muzeum podlaskich Żydów. Piękna, zadbana z profesjonalną obsługą przewodników. Perelka podlaskiego muzealnictwa. Wymordowani Żydzi na nią zasłużyli. Jest ona jak pomnik i Requiem dla tych, których już nie ma, dla utopionych we własnej krwi ofiar niemieckiej buty.

Ale z całą pewnością nie wszystkie wycieczki z Izraela na nią zasłużyły. Po wielokroć (nie jest to pojedyncze, jednorazowe wrażenie) widziałem młodzież z Izraela zachowującą się tam skandalicznie. Przy czym skandalicznie, to tu zwykły i kulturalny eufemizm.

Przyjeżdżają autokarami, często na niemieckich rejestracjach, są chronieni (przed kim do diabła, przed kim!?) przez kilka policyjnych radiowozów i cywilnych agentów Mossadu (?). Są hałaśliwi, kompletnie niezainteresowani wyjaśnieniami przewodnika. Wchodzą na bimę (rodzaj żydowskiej ambony) i pozują do zdjęć całując się nadzwyczaj namiętnie. W miejscu dla nich świętym drą się i mają w nosie wszystkie gabloty, rekwizyty i całą historię. Powtarzam – to nie incydentalna obserwacja. Gdy jeden z chłopaków wypluł na posadzkę gumę do żucia nie pozostałem obojętny. Usłyszałem odeń, że jestem „Polish holocaust man”. Natychmiast przybiegła opiekunka (Niemka) i po młodym posprzątała. A ów chłopak robił jej w tym czasie zdjęcia. Ci młodzi czują się w Polsce jak w utraconej afrykańskiej kolonii.

To nie może być przypadek. To wynik działania całego systemu wychowawczego i oświatowego i pokazywania Polski jako rzeźni. Jeśli ktoś chce wiedzieć co to jest „poprawność polityczna”, czyli ogólnonarodowe frajerstwo, niech jedzie do Tykocina i trochę sobie popatrzy.

W mig wiele zrozumie.”

Sapienti sat. Wystarczy zamiast izraelskiej młodzieży podstawić polskich kiboli i popatrzcie ludzie, jak to Polacy kontynuują na swój sposób Jedwabne ...

Jeśli jesteśmy już przy różnego rodzaju potworkach, to zobaczymy coś arcyciekawego poniżej:

Autor: Aleksander Nalaskowski Profesor pedagogiki, publicysta tygodnika "w Sieci". Ostatnio wydał "Ortodoksja i chaos", książka do kupienia

National Post (Toronto)

Students at German school dress up in Nazi outfits and Hitler moustaches to attack Jewish pupils

James Badcock, The Telegraph | August 27, 2016 1:04 PM ET

Children from a German school in Buenos Aires wearing swastika armbands and fake Hitler moustaches attacked Jewish pupils in a resort where several Nazi war criminals lived after the Second World War, including Dr. Josef Mengele, Auschwitz's Angel of Death.

The incident drew swift condemnation of the pupils and the parents accompanying them during the school's end-of-course trip to San Carlos de Bariloche, in the Andes.

The town became a haven for Nazis fleeing Europe after the war. They were welcomed by the Peronist regime.

Nie tłumaczę tego na język polski, mając świadomość kim są odbiorcy PSF.

Żeby uświadomić z kim Wałęsę

najbardziej po drodze warto przytoczyć jeden z jego komentarzy, dotyczący wiadomego pochówku.

Za „Faktem”:

„Byłem obecny na mszy świętej. Uczestniczyłem w modlitwie, a gdy włączono do tego przemówienie prezydenta Andrzeja Dudy, to doszedłem do wniosku, że nie mam ochoty słuchać jego bajdurzenia i wyszedłem. Nie słyszałem, co ten człowiek mówił i nie chcę słyszeć. Dla mnie są to tylko i wyłącznie puste słowa - powiedział Wałęsa”.

Powinien był zauważyć, że słowa te były w dobrej polszczyźnie i nie zabrakło w nich logiki, ani umiłowania Polski i jej historii, jakże tragicznej, ale zarazem jakże często budzącej dumę i chęć naśladowania. Nie przypominam sobie podobnej wypowiedzi Wałęsy.

Oto garść faktów pozornie tylko nie mających ze sobą związku.

Ale wrócimy do tytułu: Dlaczego dopiero po 27 latach dokonuje się to, na co czekały pokolenia?

Odpowiedź wymagałaby sporego tomu, ale postaramy się wymienić to, co najważniejsze:

A więc dlatego, że:

Pluliśmy do własnej miski,
Robiliśmy z miernot idoli,
Z hochsztaplerów autorytety,
Strwoniliśmy dorobek pokoleń,
Wisiliśmy u obcej klamki,

I wiele innych grzechów popełnionych przez jednych z głupoty, a przez innych z wyrachowania. Pytanie tylko czy właściwe jest tu użycie czasu przeszłego.

Zygmunt Zieliński

Korporacja urzędnicza w MSZ trzyma się mocno. W resorcie spraw zagranicznych trwa dawno przygotowana przez korporację urzędniczą i realizowana zgodnie z planem akcja podmiany ambasadorów, bo o wymianie mówić nie można. Chodzi o to, żeby interesy starych pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie ucierpiały zbyt na zmianie rządu. Jak na razie interesy urzędników w MSZ nie zostały naruszone. W starciu z politykami i działaczami PiS, z których tylko nieliczni domagają się wymiany kadry dyplomatycznej III RP, wygrywa korporacja urzędnicza. Jej pierwszym sukcesem w konfrontacji z politykami, którzy doszli do władzy w ubiegłym roku, była publicznie złożona deklaracja, że pracownicy MSZ nie będą odwoływani aż do wakacji tego roku. W innych resortach nie było tego typu przywilejów. To wystarczyło, aby jawnie demonstrować brak lojalności wobec nowego rządu. Na schodach ambasady organizowano więc manifestacje KOD, oczerniano kraj i władze w wypowiedziach ambasadora, porównując gabinet Beaty Szydło do rządów totalitarnych. Rotacja w szeregach dyplomatów następuje bardzo powoli. Po cóż więc obiecywano i wprowadzano ustawę o możliwościach szybkich zmian w administracji? Ambasadorami zostali już w tym roku ludzie deklarujący cele sprzeczne z polityką rządu. Centrala MSZ nie jest informowana o ważnych nominacjach urzędniczych dla Polaków w UE. A niektóre z tych nominacji mogą rodzić negatywne konsekwencje dla naszego państwa. Wpływowy opiniotwórczy tygodnik „Politico” zwrócił uwagę, że nowy stały przedstawiciel naszego kraju przy UE ciągnie pozycję Polski w dół, jest najsłabszym ambasadorem państw Grupy Wyszehradzkiej. Osoby, które niedawno wróciły z placówek, jeszcze jako nominaci poprzedniej ekipy rządowej, pierwsze wyczekiwały po zmianie rządu w sekretariatach

ministerialnych na nowe nominacje. Fakt, że przez ostatnie osiem lat ludzie ci nie zrobili nic konkretnego dla podniesienia znaczenia Polski na forum międzynarodowym, jest mało ważny. Przypomnijmy porażki minionej ekipy: likwidacja placówek i stanowisk obsługujących Polonię i emigrację polską (rekordzista zamknął nawet dwie placówki w jednym kraju) przy jednoczesnym wzroście zatrudnienia w centrali; zamykanie ośrodków promujących historię Polski za granicą, nawet zamknięcie czasowo dojazdu i dostępu do Monte Cassino; skandaliczne zachowania ambasadorów uwiecznione na żenujących filmach etc. Pracownicy resortu spraw zagranicznych przez całe lata wiernie, bez słowa sprzeciwu wypełniali dyrektywy podporządkowania Polski niemieckim interesom. Na rozliczenie czeka skandaliczne zachowanie wielu dyplomatów po katastrofie smoleńskiej.

Podmiana kontrolowana

W 2006 i 2007 roku byłem wielokrotnie świadkiem sytuacji, gdy świeżo mianowany dyplomata tuż po przyjeździe na placówkę odcinał się publicznie od „kaczyżmu”. Zapewniał, że przyjął nominację tylko dlatego, że akurat tacy ludzie rządzą teraz w Warszawie, ale on jest „normalny”, ma znajomych w SLD i w PO. Taka atmosfera panowała wtedy praktycznie w każdej jednostce organizacyjnej MSZ. Nie zapomnę pewnego ambasadora, który na pierwszej odprawie po objęciu placówki zapewnił wszystkich współpracowników, że nie należy w żadnym wypadku wiązać go z prezydentem Lechem Kaczyńskim (choć tydzień wcześniej odebrał nominację z jego rąk) i że dla niego wzorem polityka zawsze był i będzie... Jan Maria Rokita. Jedną z pierwszych decyzji kadrowych tegoż ambasadora było awansowanie byłego współpracownika SLD i domaganie się odwołania osoby „podejrzanej” o sympatię i wspieranie rządu PiS. Korporacja MSZ

rządziła prawie niepodzielnie w resorcie i na placówkach. Minister Anna Fotyga mówiła nawet o formie strajku włoskiego wśród podwładnych. Wspomniany ambasador zawsze udawał się pilnie na lotnisko po odbiór byłego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, ale odmówił wyjazdu i zakazał wszystkim swoim podwładnym wyjeżdżania na lotnisko po urzędującego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, do czego był zobowiązany chociażby protokołarnie. Wiedział, co robi. Mocodawcy zapewnił mu wieloletnią karierę, którą kontynuuje do dzisiaj. Niedawno odebrał nową nominację. Oczywiście ambasadorską. Tego typu sytuacje i nominacje są dla korporacji urzędniczej sygnałem: spokojnie, trzymajmy się razem, wytrzymaliśmy w latach 2006-2007, przeczekamy i teraz.

Nowe państwo nowi ludzie

Jedną z podstawowych przyczyn opisanej patologii jest brak nowych kadr w ilości, która przekroczyłaby tzw. punkt krytyczny. Ambasador spoza korporacji urzędniczej kierujący dużą placówką, np. mającą 40-50 dyplomatów, lub dyrektor departamentu mający pod sobą 30 pracowników nie potrafi na dłuższą metę wprowadzić nowych metod i kierunków działania. Prędzej owe 30 osób zmieni mentalność nowego szefa i wchłonie go do korporacji. Gdy byłem dyrektorem generalnym Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, aby zmienić cele i postkomunistyczną mentalność, musiałem po prostu wymienić, a nie podmienić w ciągu sześciu miesięcy ponad 30 proc. kadry kierowniczej. Proporcje wszystkich pracowników wyglądały jak 1:2 – na dwóch starych pracowników, okazujących częstokroć brak lojalności wobec rządu RP, przypadał jeden nowy pracownik, zatrudniony z zewnątrz. Dopiero po tym decyzje premiera i ministra zaczęły być drożne. W przypadku MSZ oznacza to dzisiaj proporcjonalnie przyjęcie ok. 200

Jeszcze tak niedawno w Paryżu dokonano brutalnego mordu na dziennikarzach satyrycznego pisma. Z tego powodu na ulice stolicy Francji i innych miast wyszły miliony ludzi. Protestowali także szefowie wielu państw i rządów, którzy w tym celu przyjechali nad Sekwanę. Przez wiele dni wydarzenie to było w mediach tematem numer jeden.

Mimo woli każdy rozsądny człowiek zaczyna się zastanawiać nad tym, co się dzieje w dzisiejszym świecie. Faktycznie dziennikarze wyszydili i ośmieszyli chrześcijan oraz Mahometa. Tym samym obrazili wyznawców islamu. Wolność prasy w Europie Zachodniej dopuszcza takie zachowanie dziennikarzy. Należy wyraźnie podkreślić: umieszczone w tygodniku satyryczne publikacje nie usprawiedliwiają w żadnym przypadku dokonanych haniebnych zabójstw.

Można wszakże przyrzeć się całej prawie od innej strony. Dla ludzi przywiązanych do swych przekonań, zwłaszcza, jeśli wypływają one z wiary religijnej, naigranie się z tych wartości stanowi zbrodnię, jest bluźnierstwem i nie tyle brakiem szacunku dla nich i dla Boga, ile pogardą dla człowieka. Chrześcijanin zobowiązany jest ewangelicznie do nadstawienia drugiego policzka, do przebaczenia, a już przynajmniej do poniesienia zemsty. Mahometanin inaczej tę rzecz traktuje. W jego przekonaniu jest on zobowiązany do czynnej obrony wyznawanych wartości. Takie przekonanie prowadzi z kolei do podejmowania konkretnych kroków w tym kierunku. Nierzadko mają one właśnie tak straszliwą i okrutną postać, jak mord w Paryżu. To

smutne wydarzenie stało się okazją do dyskusji nad tym, jak daleko może iść ta obrona zasadniczych wartości przed ich sponiewieraniem. Nie to jednak było głównym przedmiotem debaty, ale sprowadzała się ona do potępień, protestów i manifestacji solidaryzowania się z Chatnie Hebdo.



Ciała chrześcijan zamordowanych w Kenii (fot. archiwum)

Sądzić jednak należy, że o ile jest to słuszne, gdy współczucie dotyczy ofiar zamachu, to jednak należałoby się zastanowić czy właściwe jest poparcie dla działalności, jaką ta redakcja prowadzi w stosunku do drogiej dla wielu wartości religijnych. I jeszcze jedno ważne pytanie. Dlaczego świat mediów nie rozdziera szat, kiedy morduje się niemal każdego dnia misjonarzy chrześcijańskich i chrześcijan. Nie dlatego, że postępują oni wartości religijne innych, ale tylko z tego powodu, że wyznają Chrystusa. Dlaczego analogicznie do hasel wygłaszanych po zamachu w Paryżu nie woła się: Jestem chrześcijaninem? Wszak popularne wtedy było zawołanie: je suis Charlie Hebdo!

Przed kilkunastu laty w Algierze brutalnie zamordowano żyjących w klasztorze francuskich trapistów. Nie uczynili oni nikomu nic złego. Nikomu nie zagrażała ich modlitwa i praca. W Nigerii morduje się prawie codziennie

setki chrześcijan. A co dzieje się z wyznawcami Chrystusa w Syrii? To tylko niektóre przykłady.

Czy podnosi się przeciwko temu krzyk opinii publicznej? Czy protestują prezydenci, szefowie rządów i najwyższe autorytety?

Może tak wielkie oburzenie świata z powodu zajść w Paryżu powstało dlatego, że chodziło o ludzi mediów? Czyżby mordowanie tysięcy chrześcijan było obecnie czymś normalnym i zupełnie nikogo nie obchodziło?

Ks. Edward Walewander

Wymiana czy podmiana (dokończenie)

osób nowego personelu dyplomatycznego na placówkach i tyleż samo w centrali MSZ. Oczywiście wymaga to restrukturyzacji urzędu i podziękowania za współpracę chociażby 100 dyplomatom, którzy przyznali się do współpracy z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa, ponad 100 absolwentom komunistycznych szkół moskiewskich etc. Stawianie sobie patriotycznych celów na arenie międzynarodowej z antypatriotycznym personelem, często zakompleksionym i nauczonym od dawna poddaństwa wobec tzw. dużych stolic europejskich, jest jak wlewanie młodego wina do starych bukłaków.

Dariusz Sobków

(„Nasz Dziennik” z 18 sierpnia 2016 roku)

Autor był zastępcą stałego przedstawiciela Polski przy UE w latach 2006-2007.

1 września 1939

(dokończenie)

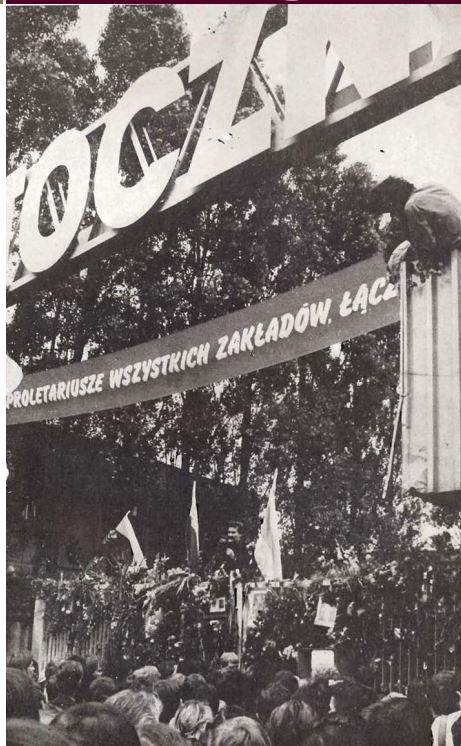
w Palmirach, Katyniu, Oświęcimiu, GUŁagach czy później w celach śmierci UB uzupełniane było przez bezpardonową walkę z polską kulturą i tradycją, przez chęć tworzenia *homo sovieticus*. Borykamy się z tym do dzisiaj.

Rzecz ciekawa, że do dzisiaj II wojna światowa nie została zakończona żadnym międzynarodowym traktatem pokojowym, w którym zawarto by kwestię reparacji wojennych za straty, poniesione przez Polskę (a także inne kraje) zarówno ze strony Niemiec jak i ze strony Związku Sowieckiego. Jakby tego było mało, już w latach 50-tych niemiecka organizacja Gehlena rozpoczęła propagandowy atak przeciw Polsce wprowadzając do obiegu kłamliwy zwrot o „polskich obozach koncentracyjnych”, z czym dzisiaj musimy walczyć.

Jednocześnie obserwujemy agresywny nurt fałszowania historii ze strony sprawców rozpoczęcia hekatomby II wojny światowej. Przepoczwarczenie się oprawców w ofiary widoczne jest zwłaszcza na przykładzie tzw. „podręczników do historii”, wprowadzanych w krajach ościennych, a także—za sprawą Niemiec—w Unii Europejskiej. Film typu „Nasi ojcowie, nasze matki” (Unsere Mütter, unsere Väter) to tylko jeden z wielu dowodów bezczelności na tym polu.

Warto o tym wszystkim pamiętać właśnie dzisiaj, w 77 rocznicę wybuchu zbrodniczej wojny, zaś w ciszy i zadumie oddać cześć obrońcom Polski z września 1939 roku oraz wszystkim późniejszym, dla których wolność Ojczyzny oraz jej wartości była ważniejsza niż życie.

Stanisław Matejczuk



31 sierpnia 1980 roku o godzinie 16-tej ówczesny komunistyczny wicepremier Mieczysław Jagielski oraz Lech Wałęsa podpisali historyczne już dzisiaj porozumienie, kończące największy, strajkowy zryw robotniczy w Polsce. Strona rządowa ugięła się wobec masowości protestu, który objął ponad 700 zakładów pracy w całej Polsce. Strajkowały, i osobne porozumienia podpisały Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w Szczecinie oraz Jastrzębiu.

Na mocy porozumień powstał wolny, niezależny związek zawodowy „Solidarność”. Komunistyczna władza—przynajmniej w podpisanych porozumieniach—zgadzała się na postulaty strajkujących. Okazało się rychło, że owa zgoda pozostała tylko na papierze. Na 15 miesięcy powstała „Solidarność” jako związek zawodowy, lecz de facto był to ogólnonarodowy ruch wyzwoleniczy, do którego masowo wstępowali przedstawiciele zawodów zgoła nierobotniczych. Na bazie „Solidarności” powstały inne, niezależne organizacje, jak choćby Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Nie sposób tutaj nie wspomnieć o wielkim wydarzeniu, które było prekursorem powstania „Solidarności”. Był to pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła Wielkiego—pierwszego Polaka na Stolicy Piotrowej, obecnie kanonizowanego. To właśnie Jego pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny w czerwcu 1979 roku uświadomiła milionom Polaków ich własną wartość oraz ilościową siłę solidarności narodowej. To Jego wołanie w wigilię Zesłania Ducha Świętego na ówczesnym Placu Zwycięstwa, a obecnym Józefa Piłsudskiego w Warszawie, odbiło się wielkim, duchowym echem wśród nas wszystkich, co zaowocowało rok później. Pamiętajmy bowiem, że zanim doszło do największego zrywu na Wybrzeżu i w kopalniach Śląska, strajkowały m.in. załogi lokomotywni w Lublinie czy zakładów lotniczych w Świdniku. To przecież także rocznica ich udziału w zwycięstwie Sierpnia 1980 roku.

Dzisiaj, w 36-tą już rocznicę tamtych pamiętnych dni sierpniowych warto sobie uzmysłowić, że był to zryw społeczny, który przerodził się w ogólnonarodowy ruch pod nazwą „Solidarność”. Ruch, który był wielkim protestem całego Narodu wobec komunistycznej władzy, sterowanej przez Sowieców. To nie upadek muru berlińskiego, lecz właśnie 31 sierpień 1980 roku stał się początkiem trudnej drogi do wolności Polski ale także innych krajów.

Roman Skalski



„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi” - właśnie tutaj, na obecnym Placu Piłsudskiego w Warszawie wszystko się zaczęło (fot. archiwum)

Uśmiechnij się...

Strona 7

Wielkie targi jablek. Ogrodnicy przechwalają się kto wyhodował większy okaz:

- My to przywieźliśmy takie jabłko że we dwóch musieliśmy je na pake wrzucić.
- My wyhodowaliśmy takie że jak dojrzało to całe drzewo się połamało.
- A my wyhodowaliśmy takie że jak je wiezliśmy wozem na targ to przy postoju wyszedł z niego robak i zezarł konia!!!!

- Pytanko: miałeś na studiach analizę, algebrę itd.?
- Tak.
- Przydało Ci się to do czegoś w życiu?
- Tak.
- Do czego?
- Rozumiem dowcipy o całkach.

Rozmowa o pracę:

- A ile będę zarabiać?
- 1000 zł a później więcej.
- To ja przyjdę później.

Działkowiec pyta sąsiada:

- Co tam wczoraj za święto mieliście, tak wszyscy tańczyliście?
- Dziadek ul przewrócił.

- Co ty taki smutny?
- Syn mi się urodził.
- No to smutny jesteś? Dziwne. A jak mu daliście na imię?
- Ludwik.
- Ludwik? Czemu?
- Bo czternasty.

- Bileciki do kontroli.
- Nie dam.
- Jak to?
- Ten pociąg ma 2 h opóźnienia. Według rozkładu jazdy ja teraz siedzę w domu i

jem kolację.

Blondynka rozpoczęła pracę jako szkolny psycholog.

Zaraz pierwszego dnia zauważyła chłopca, który nie biegał po boisku razem z innymi chłopcami tylko stał samotnie.

Podeszła do niego i pyta:

- Dobrze się czujesz?
- Dobrze.
- To dlaczego nie biegasz razem z innymi chłopcami?
- Bo jestem bramkarzem.

Przed porodówką czeka tatuś i drze się do swojej żony, wychylającej się oknem na trzecim piętrze:

- Urodziło się?
- Urodziło.
- A co: chłopiec czy dziewczynka?
- Chłopiec.
- A do kogo podobny?
- Żona macha ręką:
- I tak nie znasz !

- Mamo, nie wyobrażasz sobie co się stało! Strasznie się pokłóciliśmy! Coś okropnego!

- Spokojnie, córuś, nie denerwuj się. W każdej rodzinie od czasu do czasu zdarzają się konflikty...
- No, wiem. Ale co zrobić z trupem?

Z gabinetu dentystycznego wypada pacjent.

- Jak było? - pyta żona.
- Dwa wyrwał.
- Przecież tylko jeden cię bolał.
- Nie miał wydać.

Facet grzebie coś przy kontakcie czy innych tam kabelkach, woła żonę:

- Jadźka, potrzyj mi ty ten kabelek.
- Żona bierze kabelek i pyta:

- No i co?
- Nic..
- Widać faza jest w drugim...

Mężczyzna około 40-ki pomykał szosą w swoim nowiutkim Porsche. Kiedy już dwukrotnie przekroczył dozwoloną prędkość we wstecznym lusterku zobaczył charakterystyczne czerwono-niebieskie migające światelka. Pewien mocy swojego samochodu ostro przyspieszył, ale wóz policyjny nie dawał za wygraną. Po chwili zdał sobie jednak sprawę, że w ten sposób może przysporzyć sobie wielu kłopotów i zjechał na pobocze. Policjant podszedł do niego, bez słowa sprawdził prawo jazdy i powiedział:

- To był dla mnie długi dzień, zbliża się koniec mojej zmiany, na dodatek jest piątek trzynastego. Mam dość papierkowej roboty, więc jeśli znajdzie pan jakieś dobre wytłumaczenie na swoją ucieczkę, pozwolę panu odjechać bez mandatu. Mężczyzna pomyślał chwilę i powiedział:
- W zeszłym tygodniu moja żona zostawiła mnie dla jakiegoś policjanta. Bałem się, że chciał mi ją pan oddać.
- Życzę miłego weekendu - powiedział policjant.

Jedzie rajd samochodowy przez Europę. Co 600 km rajd zatrzymuje się aby zatankować paliwo. Po 8000 km tylko jeden samochód nie tankował paliwa - ten, w którym jechali studenci z Polski. Kierownik rajdu podchodzi i pyta:

- Słuchajcie, przejechaliśmy 8000km a Wy ani razu nie tankowaliście! Dlaczego????
- Aaaaaa, bo my kasy nie mamy.

Wchodzi pielęgniarz na reanimację i mówi do pacjenta:

- Niech się pan mocno zaciągnie, będę zmieniał butlę...

Wężykiem !!!

Kabaret, który fundują nam politykierzy w kraju jest przewybórny. Nie wiem czy to rezultat nudnego sezonu ogórkowego czy może zbyt wiele „trawki” czy też niewłaściwy dobór tabletek. Osobiście postawiłbym na te dwa ostatnie, bo przecież w dniu ogłoszenia Święta Sześciu Króli przez Ryszarda Petru o sezonie ogórkowym mowy jeszcze nie było.

Ostatnio Grzegorz Schetyna rozbawił mnie swoim monologiem na temat zmiany kursu PO na prawo. Tak to jest jak do zbyt dużej dozy różnych drinków używa się „trawki”. Rozpadające się truchło polityczne lemingów stoczyło się do roli zapijaczanego menela zataczającego się od płotu do płotu, który—o ile dowiecze się zygzakim do najbliższego baru—dostanie cuchnącą ścierką tzw. „dzikiej reprzywatyzacji” w twarz od bufetowej.

Moda na zataczanie się, chodzenie zygzakim czy—jak kto woli—”wężykiem” udzieliła się również lewackim mediom głównego ścieku. Oczywiście prym tutaj wiedzie „Gadzinówka Wybiórcza”, która zamieściła na swoich łamach taki oto kwiatek:

„Przypominamy, że maleńki tradycyjny opłatek komunijny zawiera w sobie tak dużą dawkę glutenu, że jego spożywanie przez chorych na celiakię jest zabronione. Istnieje wiele badań naukowych potwierdzających fakt, że stałe przyjmowanie komunii w tradycyjny sposób prowadzi do ciągłego stanu zapalnego w jelitach...”

Chciałoby się zawołać: „Czy jest w pobliżu jakiś lekarz ? Konieczna natychmiastowa reanimacja fałdek mózgowych !!!”

Można by tego człowieka, jak i innych jemu podobnych, definiować wieloma jeszcze określeniami, ale żadne z nich i tak nie odda w pełni nikczemności jego postawy. Można by również to, co on robi po prostu ignorować, ale szczerze mówiąc ja prezentuję pogląd, że nie można cały czas udawać, iż pada deszcz, kiedy ktoś pluje ci w twarz. Jeszcze w przedwojennej, II Rzeczypospolitej, ktoś taki raczej nie zostałby posłem, a nawet gdyby nim został, szybko przestałby nim być. Zwłaszcza po maju 1926 roku. Nie chodzi o to, że zaraz musiałyby lądować w Berezie, ale byłby rozliczony przez wyborców i przez polskie prawo. Jednak kiedy patrzę dzisiaj na całe dotąd szkodnictwo, jakie w życiu publicznym Rzeczypospolitej czynią osobnicy typu Stefana Niesiołowskiego, żałuję, że mają oni nieprzerwane możliwości szkodenia na taką skalę i są przy tym bezkarni, a nasza słabość w tolerowaniu takich postaw ufryzowana jest naiwnie i górnolotnie jako... dowód na rzekomą u nas demokrację! Dziwne doprawdy to podejście do hodowanej na własnych piersiach żmii, która gdyby mogła, nie miałaby żadnych skrupułów w zadaniu nawet śmiertelnego ukąszenia.

Dlatego idąc dalej myślą przypowieści, że żmijami takimi na piersi nie wolno jest się obnosić, ale żmiję trzeba zrzucić i roztrzaskać jej łeb! Nie wolno dłużej chować się w cieniu politycznej poprawności i szkodliwość takich szkodników Ojczyzny bagatelizować. Wbrew pozorom, w perspektywie czasu oni są groźni, bo przy poziomie dzisiejszego prania mózgow, zbyt wielu jest ludzi, którzy systematycznie i bezkarnie sączonemu jadowi mniej lub więcej nawet bezwiednie ulegają. I wówczas takie osoby są już dla Ojczyzny stracone, bo nie uczynią dla niej nic wartościowego. A o to właśnie chodzi rodzimej politycznej żulii na usługach obcych i własnej prywaty. Musimy zacząć być na nowo bardziej męscy i nazywać rzeczy po imieniu. A

jeżeli tak, to i zgodnie z tym postępować, jak dawniej bywało. I nie oglądać się ani na własny naród, bo wszyscy uczciwi ludzie doskonale będą to rozumieli i popierali, ani tym bardziej nie oglądać się na zagranicę, bo wielu obcym w to graj, kiedy u innych dom się sypie, gdyż łatwiej można załatwiać w nim swoje interesy. Stare to słowa o starych prawdach i ja je tylko przypominam.

Tolerancja dla szkodliwości, przez rodzimych i obcych cwaniaków brana jest zawsze nie za objaw jakiejś wolności, ale wyłącznie za objaw słabości. Mam pełne przekonanie, że ci wszyscy dzisiaj w Polsce Niesiołowscy lub Wałęsowie, Kijowscy, Petru i inni, z własnej woli lub na obce zlecenie za pieniądze krok po kroku prowokacyjnie i z premedytacją uderzają w polskie interesy i eskalują swoją destrukcyjną działalność. Testują w ten sposób naszą samozachowawczą narodową zdolność do obrony. Na czym więcej będą oni mogli sobie bezkarnie pozwolić, tym trudniej będzie zacząć się temu któregoś dnia przeciwstawić w sposób zdecydowany i odpowiedni do zagrożenia. Mimo wielu innych okoliczności jestem pewien, że gdyby Marszałek Józef Piłsudski mógł dzisiaj wstać z martwych, to w tej jednej sprawie oczyszczenia polskiej sceny politycznej z kłamców i złodziei, sprzedawczyków i wszelkiej maści oszustów w polityce i w gospodarce, jak i gdzie indziej, którym interes publiczny myli się z prywatnym, otworzyłby on nie jedną, ale trzy nowe Berezy i zapełniłby je bardzo szybko. A ja chętnie objąłbym nad nimi nadzór. Nie trawię bowiem już tego całego zaprzaństwa, ponieważ jego zło sięga aż do fundamentów naszej Ojczyzny i do fundamentalnej egzystencji mojej rodziny, mnie samego i każdej Polki oraz Polaka. Brońmy się na miarę wspaniałej historii naszych przodków.

Andrzej Rozpłochowski